Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 22 (79) Warszawa, czwartek dnia 2 czerwca 1938 r. ROK III

Rozłamy i sojusze

Rozłamy i sojusze to chleb powszedni życia politycznego. Aktywność, zmienność i iście bergsonowska płynność form życia zbiorowego, wymaga stałego dopływu świeżych sił i eliminacji sił zużytych, rozłamuje się w swej rozwojowej dialektyce na coraz to nowe antytezy i łączy się w coraz to nowych syntezach, raz dzieli a raz zespala coraz to inne elementy. Uważna obserwacja i szczegółowa analiza tego właśnie procesu, który wyraża się zewnętrznie w rozłamach i sojuszach, dostarczyć może wielu doświadczeń i wielu aktualnych refleksji.

Rozłamy i sojusze same w sobie nie są ani dobre ani złe, raz mogą być pożyteczne a raz szkodliwe. Nie można ich traktować oddzielnie i oderwanie, trzeba uwzględnić podłoże z jakich wyrosły, okoliczności w jakich powstały.

Najogólniej można powiedzieć, że zarówno rozłamy jak i sojusze są objawem zdrowym skoro są czymś wtórnym wobec przesłanek moralnych, światopoglądowych. Rozłamy wynikłe na tle prawdziwych, uświadomionych różnic ideowych są pożyteczne dla obu stron.

Przed wojną — by sięgnąć do przykładów — ruch socjalistyczny w Polsce trzaskał licznymi rozłamami, rozpadał się po zjazdach partyjnych w najrozmaitsze formacje. Ale bo też wtedy o niebylejakie sprawy chodziło, o istotną treść socjalizmu polskiego, czy miał on być niepodległościowy czy kosmopolityczny, czy wzorem socjalisty miał być Piłsudski czy Liebknecht? Było wtedy o co rozchodzić się i zwalczać, było o co zarzucać sobie zdradę. Więcej doktrynerskie choć również częściowo uzasadnione były rozłamy jakie przebiegały przez całość ruchów socjalistycznych Europy. Chociaż faktyczny rozłam na II-gą i III-cią międzynarodówkę powstał właściwie na tle doktrynalnym, na tle sporu pomiędzy Kautskim a Leninem o interpretację teorii Engelsa o obumieraniu państwa, jednak i praktycznie nie trzeba chyba uzasadniać różnic jakie istniały np. między Jaurés'em czy Behelem a Leninem.

Rozłam w Zecie w r. 1909, który rozdzielił wspólny dotychczas obóz na Narodową Demokrację i Zarzewie, a następnie ruch drużyniacki, miał również swoje głębokie uzasadnienie w zupełnie różnej koncepcji historycznej i postawie psychicznej; z jednej strony opowiedziała się ugoda, a z drugiej idea walki zbrojnej o niepodległość.

Natomiast nikt już dzisiaj nie pamięta tych dziesiątków i setek rozłamów, miniaturowych secesji i zapomnianych konfliktów, które powstały na tle jakichś osobistych urazów czy zawiści, na tle wygórowanych ambicji i tarć personalnych. Nie odegrały one najmniejszej roli, nie zmieniły w niczym biegu historii, co najwyżej zmarnowały i wykończyły przeróżnych ambitnych działaczy, zamieniając ich bezlitośnie w kawiarnianych, skabotyniałych malkontentów. Klasycznym przykładem takiego zmarnowanego rozłamowicza jest Władysław Studnicki, człowiek kiedyś wybitnie uzdolniony, który wszędzie był, o wszystkie ruchy polityczne się otarł, w każdym zrobił rozłam i nic w rezultacie nie zdziałał.

W Polsce Odrodzonej fala rozłamów przebiegała głównie przez organizacje t. zw. młodzieżowe. Przez szereg rozłamów przechodził ruch wszechpolski, dawny Obóz Wielkiej Polski. Rozłam, który wytworzył secesję Związku Młodych Narodowców (obecny Ruch Narodowo - Państwowy) był objawem niewątpliwie zdrowym. Chodziło o stosunek do konstytucji kwietniowej, o praktyczne wypowiedzenie się za tym, co się wyznawało teoretycznie t. j. za postulatem silnej władzy, ograniczeniem uprawnień parlamentu itp. Stronnictwo Narodowe przedłożyło względy personalne nad ideowe, nienawiść do Piłsudskiego kazała mu zwalczać te posunięcia, które samo niejednokrotnie zalecało, np. zamach stanu przeciwko wybujałemu parlamentaryzmowi, wprowadzenie rządów silnej ręki, zmianę konstytucji w duchu nowoczesnym itd. itd. Reakcją przeciw temu zakłamanemu bezsensowi było oderwanie się najwartościowszej grupy młodzieży, dlatego rozłam ten posiadał duże znaczenie i stał się zaczątkiem poważnego ruchu politycznego. Już dużo mniejsze znaczenie miał rozłam powstały przez utworzenie O. N. R. Jednak on również miał swoje uzasadnienie, dużą rolę odegrały tu różnice psychiczne, zupełnie różny temperament i inne metody pracy. Natomiast już rozłam na ONR - Falanga i ONR ABC dokonany jedynie na tle rozgrywek personalnych zostanie zapomniany znacznie prędzej niż się dziś zdaje i w niczym nie wpłynie na rozwój polskiej myśli politycznej. Zabawne tylko jest to wyszukiwanie ex post różnic światopoglądowych dla uzasadnienia rozłamu, dokonanego wyłącznie ze względów osobowych.

Przez 7 rozłamów przeszedł swego czasu Legion Młodych.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Prawdy zatajone. — Warunki polityki inwestycyjnej. — Philips. — Plan czteroletni Austrii. — Radykalizm na wymarciu. — Teorie Narodowego Socjalizmu. — Wojna, której nie było. — O radzie O Z N.

Niektóre były poważnym rozejściem się na tle uświadomienia sobie różnic ideowych (np. powstanie L. M. „frakcja”, która stała na stanowisku klasowym, a nie państwowym) inne wynikiem taktycznych i politycznych rozgrywek często inspirowanych z zewnątrz. W tym drugim wypadku, ani jedna z grup wyszłych z Legionu Młodych nie odegrała żadnej roli i choć zdarzały się wśród nich jednostki wybitnie zdolne, żadna pomimo rozlicznych prób, nie zdołała utworzyć ruchu dorównującego w czymkolwiek macierzystej organizacji.

W świetle tych przykładów zupełnie słuszną wydaje się nam teza postawiona przez nas na wstępie. Rozejście się polityczne, które jest wynikiem rozejścia się ideowego jest faktem uczciwym, słusznym i dla obu stron pożytecznym. Rozejście się na tle personalnym jest pospolitym warcholstwem. Takie rozejście się też może być pożyteczne, oczywiście nie dla rozłamowiczów, ale dla tych, którzy się ich wyzbywają. Dlatego nie należy bać się rozłamów ani nimi martwić. Przyczyniają się one niewątpliwie do oczyszczenia atmosfery, eliminują elementy bądź to obce pod względem ideowym, bądź to nie dociągające do poziomu moralnego, przedkładające interes własny nad interes całości, a zatym nie nadające się do współpracy.

A sojusze? Sojusz może być również ideowy albo taktyczny. Różnica pomiędzy nimi jest olbrzymia.

Pierwszy ma zawsze charakter pozytywny. Zawiera się go po to aby coś wspólnie dokonać, a nie po to żeby czemuś przeszkodzić. Jest zazwyczaj syntezą pewnych wartości, które dojrzały w zupełnie odrębnych systemach, a winny się uzupełniać i składać na jedną całość. Stwarza układ nadrzędny w stosunku do grup łączących się w tym sojuszu, jest krokiem naprzód i przejawem postępu.

Sojusz taktyczny nie jest syntezą, lecz kompromisem. Nie stwarza żadnych wartości nowych, nie wzbogaca obu stron nowymi ideami, lecz każe obu stronom z niektórych rezygnować. Nosi charakter zazwyczaj defensywny i wychodzi jedynie od negacji, chodzi o to aby czemuś przeciwdziałać, czemuś lub komuś zaszkodzić i popsuć. Taka „konsolidacja na złość” jest zazwyczaj równie krótkotrwała co niemoralna, wyjaławia umysły, uczy niedoceniania momentów ideowych i przeceniania momentów taktycznych, stwarza chaos i do niczego nie prowadzi.

Typowym aktualnym przykładem „konsolidacji na złość” jest flirt „Słowa” z „Falangą”. Pan Mackiewicz okazuje w tym flircie tyle gorliwości, że aż dwukrotnie przedrukował w Słowie jeden i ten sam artykuł Bolesława Piaseckiego. Bo zważmy tylko. Konserwatyści byli zawsze tym obozem, który najśmielej i najbezwzględniej potępiał metody antysemickie stosowane przez ONR, pisma ONR-u zachłystują się znowu antykapitalistyczną i antyziemiańską demagogią, godząc (przynajmniej w słowach) w te interesy, które „Słowo” reprezentuje całkiem otwarcie. I oto nagle te dwa tak różne kierunki ręka w rękę stają do „antyozonowej” kampanii. Kto kogo tutaj nabiera, kto się zakłamuje i sprzeniewierza swoim poglądom?

Przykładów podobnych możnaby wyliczyć znacznie więcej. Ale nie o przykłady tu chodzi. Zasadniczy wniosek jest prosty:

Obserwujemy w Polsce niezdrową i niemoralną supremację momentów taktycznych nad ideowymi. Zarówno rozłamy jak i sojusze dokonują się na zasadzie personalnej a nie światopoglądowej. Z tego stanu rzeczy płynąć muszą logiczne konsekwencje. Żadne taktyczne rozgrywki, żadne takie czy inne sojusze i rozłamy nie mogą mieć żadnego wpływu na istotę życia państwowego. Wielkie, zasadnicze, niezbędne realizacje państwowe nie mogą być zależne od wahań politycznych, od kaprysów personalnych jakichś polityków i publicystów.

Myśl i realizacja państwowa odgrodzić się muszą nieprzebytym murem od całego tego światka politycznego, przyjmując za jedyne kryterium działania całokształt interesów państwowych, a nie wolną grę namiętności i interesów taktyczno-personalnych.

Trzy dywizje... niedożywionych analfabetów

Znana jest wszystkim akcja *„Słowa”*, *„Czasu”*, *„Falangi”* i innych zrzeszonych pism, prowadzona przed kilkoma tygodniami w kierunku powiększenia armii polskiej o 3 dywizje. Mackiewicz tłumaczył, że to określenie 3 dywizje ma być „figuryczne”, bo chodzi w ogóle o zwiększenie liczebności armii. „Falanga” wywodziła, że należy stworzyć dywizje piechoty, bo to jest królowa broni” itd. Przy sposobności polemizowano ostro z agencją *„Iskra”* i z *„Gazetą Polską”*, że one sprzeciwiają się... dozbrojeniu.

Bardzo mądrze odpowiedziała „Polska Zbrojna” artykułem p. t. „Naród pod bronią”, w którym dowodziła, że formy paramilitarne w obecnych zbrojeniach mogą w pewnych warunkach być ważniejszymi niż postacie czysto - militarne rozbudowy sił zbrojnych.

Myśleliśmy, że dyskusja została zamknięta, ale zawsze bywa tak, że na bezrybiu tematów wraca się do zagadnień zamkniętych już i wyjaśnionych. Wrócimy i my do naszych baranów, skoro *„Polityka Gospodarcza”* w N-rze 63 wraca do tego zagadnienia w art. p. t. „Powiększyć budżet wojskowy kosztem nieproduktywnych wydatków cywilnych”.

Mackiewicz się zdradził jednym słowem. Wspomniał o Junackich Hufcach Pracy, utrzymywanych z budżetu państwowego. Zrozumiał, że rozwijanie przez państwo szerszej działalności wychowawczej i w ogóle pomnażanie funkcyj państwowych grozi „totalizmem”, więc w istocie rzeczy doradza, by państwo wróciło do średniowiecznych funkcyj, a więc wojska, policji i spraw zagranicznych. Dziwimy się, jak takie nienowoczesne stanowisko mogła podzielić „Falanga”, pretendująca do „totalizmu” w tym czy innym wydaniu.

Świadczyć to może jedynie o grze politycznej, bezideowym sojuszu grup o różnych poglądach.

Teza nasza, sformułowana na podstawie poszlak, znajduje pełne i stuprocentowe potwierdzenie w artykule „Polityki Gospodarczej”, który zawiera następujące tezy.

Budżet wojskowy wynosi obecnie około 800 mil. zł. Polska ma 30 dywizyj. Aby powiększyć armię o 3 dywizje, trzeba zwiększyć budżet o 10% czyli o 80 mil. złotych. Te 80 milionów „łatwo” znaleźć drogą oszczędności w działach budżetu „cywilnego” a mianowicie należy zmniejszyć po stronie wydatków budżety:

	zł.
Lasów Państw. o	10.000.000
Samorz. teryt. o	10.000.000
Min. Przem. i H. o	22.000.000
„ Skarbu o	3.000.000
„ Oświaty o	750.000
„ Roln. o	21.000.000
Funduszu Pracy o	2.300.000
Funduszu Drog. o	1.600.000
Razem o	70.650.000

Resztę, czyli 10 milionów zł. łatwo uzyskać z odbiurokratycznienia i zmniejszenia wydatków administracyjnych ubezpieczeń społecznych.

Prosto i jasno!

Każdą z tych pozycyj uzasadnia „Polityka Gospodarcza”. Zanalizujmy te uzasadnienia. Oto Lasy Państwowe: Wydatki na administrację wzrosły tam od r. 1936/37 do r. 1938/39 (budżet) z 27 mil. zł. do 37 mil. zł., czyli o 10 mil. zł.

Musimy sprawdzić te cyfry. Bardzo często się zdarza, że przy zestawieniu dwóch liczb, składających się z wielu elementów, nie uwzględnia się przebudowy budżetu. Z Małego Rocznika Statystycznego wynika, że już w r. 1935/36 wydatki administracyjne Lasów Państwowych wynosiły 31,9 miln. zł., czyżby w r. 1936/37 spadły owe do 27 mil. zł. Wiemy i potwierdza to „P. G.”, że wzrost wydatków związany jest z „nieustannym wzrostem stanu posiadania Lasów Państwowych”.

Ciekawe są w tym względzie cyfry.

W r. 1931/32 koszty uzyskania i przerobu drewna wy-

nosiły 48,8 mil. zł. podczas gdy dochód z drewna wynosił 91,7 mil. zł. W r. 1935/36 cyfry te wzrosły odpowiednio do 100,1 mil. zł. i 189,2 mil. zł. Nic dziwnego, że wzrostowi eksploatacji towarzyszył wzrost kosztów. Sprawę tę omówimy po bliższym zanalizowaniu jej i może przyznamy rację „P. G.".

„P. G." kwestionuje celowość minimalnego wydatku 10 mil. zł., przewidzianego na dotacje dla samorządów terytorialnych, w budżecie M. S. Wew. Potrzeby samorządów są tak olbrzymie, że wprost nie rozumiemy, jak można kwestionować tę liczbę.

Wiemy, że niektóre deficytowe samorządy nie mają funduszów na najbardziej podstawowe inwestycje, urządzenia miejskie. Słusznym też jest subwencjonowanie ich z kasy państwowej.

„P. G." uważa, że z budżetu M. P. i H. trzeba skreślić kwotę 14. mil. zł. na popieranie produkcji i produkcję pionierską. Niewątpliwie kwota ta jest stanowczo za skromna, a popieranie pionierskiego przemysłu zwłaszcza wobec tchórzowskiej u nas inicjatywy prywatnej ma swe uzasadnienie militarne. Do tej kwoty dodaje „P. G." kwotę 8 mil. zł., której przeznaczenia dobrze nie wyjaśnia, zaznaczając tylko, że suma ta składa się z opłat niektórych gałęzi przemysłu (cukier, nafta, bawełna) na rzecz „przymusowych lub półprzymusowych organizacyj".

Jak wiadomo resort Min. Oświaty jest u nas skąpo zaopatrzony w środki i jeżeli tam są pewne zbędne pozycje, trzeba niewątpliwie przeznaczyć je na pierwsze potrzeby, dalekie od stanu zaspokojenia, czyli wszelkie oszczędności mogą tam być czynione drogą virement wewnątrz budżetu resortowego. Inaczej myśli „P. G." Podważa celowość pozycji 2,7 mil. zł. na podróże służbowe i przesiedlenia, 900 tys. zł. na subwencje dla różnych instytucyj kulturalno - oświatowych (kropla w morzu!) i chce z resortu, któremu dla celów obrony państwa brakuje kilkaset milionów, urwać 750 tys. zł. Istna mania.

Naturalnie i Ministerstwo Rolnictwa nie zostało oszczędzone. Tam widzi się oszczędności na 21 mil. zł. A więc większa część 23,7 mil. zł., przeznaczonych na popieranie produkcji rolniczej, 8 mil. zł. z pozycji reformy rolnej (zwolnić tempo!). Zapytuje „P. G." poco w ogóle potrzebne są takie instytucje, jak Instytut Kultury Wsi, instruktorzy rolni. To wszystko „reprezentuje więcej, niż wątpliwe walory gospodarcze". I to wszystko mówi się o polskiej gospodarce rolnej, która stoi na zastraszająco niskim poziomie, a która utrzymuje ponad 60% ludności kraju!

Szczególnie pikantnie potraktowane zostało Ministerstwo Skarbu. Tam chce się zredukować o 1½ mil. zł. uposażenia, zlikwidować (!) Biuro Rady Spółdzielczej, które kosztuje do ½ mil. zł., a nadto skreślić 1 mil. zł., przeznaczony na koszty likwidacji zaległości egzekucyjnych. Ten ostatni szczegół jest b. ciekawy. Oszczędzać przez niszczenie aparatu ściągającego zaległości podatkowe! Trudno o większe potknięcie się mentorów „oszczędnościowych". Oto mamy uzasadnienie co do tego 1 mil. zł.:

„Otóż wydaje nam się, że pozycja taka zasadniczo jest niedopuszczalna. Niedopuszczalna dlatego, że nasz olbrzymi aparat biurokratyczny nie powinien mieć żadnych zaległości w pracy. Jeżeli ma zaległości mimo tak wielkiej ilości urzędników i mimo wielkiej ich pracowitości to znaczy, że system pracy jest zły, trzeba zmienić organizację pracy, nie dopuszczać do zaległości, których likwidacja powoduje specjalne koszty. Dlatego proponujemy skreślenie tego miliona złotych".

Wynika z tego, że zaległości „nie muszą być" i basta! Jak wiemy urzędnicy skarbowi są bardzo przeciążeni pracą, że pracują w wielu urzędach od rana do późnego wieczora, że zatrudnia się tam bezpłatnie licznych praktykantów bez nadziei zaangażowania.

Cóż dodać do tego? Fundusz Pracy trzeba zlikwidować jako odrębną instytucję, to samo trzeba uczynić z Funduszem Drogowym. Takie są tezy artykułu.

A gdy to wszystko zrobimy, będziemy mieli 3 dywizje. Jakież to będą dywizje? Dywizje niedożywionych analfabetów (patrz redukcję budżetu M. W. R. i O. P., i budżetu Min. Rolnictwa).

Te wszystkie projekty „reformy", wysuwane przez „P. G.", byłyby dla naszego i tak chorego organizmu gospodarczego czymś w rodzaju lewatywy z lekarstwem końskim. Przecinałyby one i tak skromne nici funkcyj państwowych w życiu gospodarczym i kulturalnym.

Na szczęście „P. G." sobie śpiewa i muzom, bo myśl państwowo - gospodarcza, pogłębiająca się w naszej opinii publicznej i wśród administracji państwowej, nie łatwo zrezygnuje z naglącej potrzeby szerokiej rozbudowy funkcyj państwa. I nie tylko gospodarczych.

W życiu państwowym, traktowanym jako całość tak jest, że zaryzykujemy twierdzenie, iż warto dla budowy nowej politechniki zrezygnować z pułku kawalerii. Dajemy to jako przykład logiczny, nie jako postulat. Zaplecze sił zbrojnych, ich podbudowa materialna i psychiczna, to nie są zagadnienia do rozstrzygania na łamach prasy. To praca dla Sztabu Głównego i państwowego Centralnego Biura Planowania. U wielu przemysłowców i obszarników, którzy jedną ręką fałszują bilanse a drugą dają na F. O. N., państwo nie będzie się uczyło spraw obrony.

Na szczęście nikt nie weźmie pod uwagę recepty budżetoburczej naszych sfer przemysłowo-ziemiańskich, chociażby po przeczytaniu poniższej informacji o poziomie moralności państwowej tej kasty.

Podczas gdy w drugiej instancji sądowej procesu o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu w dn. 28 maja b. r. ujawnia się, że Zakłady Ostrowieckie zmuszone zostały do zapłacenia kilkuset tysięcznej grzywny za nadużycia podatkowe i fałszerstwa ksiąg handlowych, oto w trzy dni później (31.V.38) czytamy w organie Lewiatana „Kurierze Polskim" następującą notatkę:

„HOJNY DAR NA F. O. N." WŁAŚCICIELE I PRACOWNICY ZAKŁ. OSTROWIECKICH OFIARUJĄ 150.000 ZŁ.

Rada Nadzorcza Spółki Akcyjnej Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich zadeklarowała w imieniu Spółki na Fundusz Obrony Narodowej zł. 75.000.

Jednocześnie wszyscy pracownicy umysłowi i fizyczni Spółki z Radą Nadzorczą i Zarządem na czele zobowiązali się, poczynając od maja roku bieżącego, drogą miesięcznych potrąceń od swych uposażeń i zarobków, uzupełnić dar Spółki możliwie do wysokości zł. 150.000.

Ładne zestawienie, prawda? Nadużycia podatkowe, fałszerstwo ksiąg, grzywna kilkusettysięczna i 75.000 zł. na F. O. N. Ta ostatnia ofiara wszystko pokryje, to ryngraf na piersi szalbierza.

Dobrzeby było, gdyby redaktorzy „Słowa", „Falangi", „Czasu" i „Polityki Gospodarczej" zrozumieli na przykładzie ostatnim, jak niebezpiecznie u nas oszczędzać na kosztach aparatu skarbowego. Będziemy mieli do czynienia z nadużyciami podatkowymi.

Dobrze funkcjonująca administracja państwowa i dobrze użyte fundusze subwencyjne mogą *pośrednio* więcej wzmóc produktywności i podstawy obronności, niż bezpośrednie wydanie zaoszczędzonych sum na... „figuryczne" 3 dywizje. Nie o dywizje tu wielu chodzi, lecz o usunięcie ingerencji państwa w dziedziny bardzo ważne, w których chciałoby się rządzić własnym interesem klasowym (77).

Fragment planu motoryzacji Niemiec

W małej miejscowości Fallersleben w okolicach Brunświcku zainaugurował kanclerz Hitler budowę wielkich zakładów automobilowych, które mają produkować najtańsze samochody świata. Powstanie zakładów w Fallersleben jest bardzo symptomatycznym i bardzo istotnym przejawem realizacji tej części programu narodowego socjalizmu, którą określić można mianem „socjalistyczna". Prasa niemiecka podkreśla, że oddanie na użytek najszerszych warstw ludności samochodu osobowego w obecnych warunkach możliwe jest tylko przy wyłączeniu wszelkiego jednostronnie określanego zysku kapitalistycznego, a zatem dokonane może być tylko dzięki planowym posunięciom rządu, który organizując na olbrzymią skalę produkcją t. zw. „wozu ludowego" wciela w życie w najczystszej formie myśl niemieckiego socjalizmu.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że rozwój automobilizmu popularnego w Niemczech przyczyni się w wysokim stopniu do ogólnego rozwoju gospodarczego Rzeszy, stwarzając nowe potrzeby i nowe urządzenia.

Wreszcie, przedsięwzięcie w Fallersleben wskazuje, iż są dziedziny, do których rząd może kanalizować skutecznie ekspansję i dynamizm mas w razie potrzeby i rozładowywać w ten sposób ewentualne niezadowolenia.

Pisma niemieckie wskazują z okazji uroczystości w Fallersleben na stronę społeczną nowego przedsięwzięcia, podkreślając, że dzięki planowej polityce gospodarczej narodowego socjalizmu te dobra materialne, które stanowią o radości życia będą mogły się stać udziałem najszerszych mas społeczeństwa Niemiec, mimo iż natura nie wyposażyła je tak obficie, jak inne państwa. To co Niemcom brakuje w zakresie siły finansowej uzupełniają one pracą, uważając ją za jedynie istotny „kapitał".

W przemówieniu swoim 26 maja Hitler podkreślił, że stworzenie i dostarczenie najszerszym masom taniego samochodu było jego marzeniem jeszcze przed objęciem władzy. Podniósł również, że musi dać narodowi także inne sposoby zaspokojenia potrzeb materialnych, niż te, jakie daje konsumpcja artykułów spożywczych, gdyż rozwój potrzeb w tej ostatniej dziedzinie przy ograniczonych możliwościach produkcji w kraju, w którym żyje 140 ludzi na jednym km kw. musiałby doprowadzić do katastrofy. „Dla tego było koniecznym skierowanie siły kupna niemieckiego narodu — mówił kanclerz — w innym kierunku. Pierwszym krokiem do motoryzacji kraju było przy tym zerwanie z poglądem, że samochód jest przedmiotem zbytku. Zapotrzebowanie samochodów w Niemczech nie mieści się w granicach dwóch do trzystu tysięcy maszyn lecz w cyfrach 6 do 7 milionów." Decydującym jest by koszta produkcji i eksploatacji tego najnowocześniejszego środka komunikacji sharmonizować z dochodem społecznym.

Kilka szczegółów dotyczących nowego wozu niewątpliwie wyjaśni, iż plany kanclerza mają wszelkie szanse całkowitej realizacji. Nowy samochód wyposażony jest w silnik czterotaktowy o pojemności 1000 cm³, chłodzony powietrzem. Motor umieszczony jest z tyłu wozu, resorowanie zaś podobne do systemu stosowanego przy wozach „auto-union". Maksymalna szybkość wynosi 100 km na godzinę, zużycie materiałów pędnych 6 — 7 litrów i $^1/_{10}$ litra oliwy na 100 km. Karoseria utrzymana jest w linii opływowej. Długość wozu 4. m. 20. Szerokość 1. m. 55. Waga 650 kg. Wóz jest dwudrzwiowy i czteroosobowy. Poza tym wyposażenie wozu nie różni się niczym od normalnego. Już dzisiaj ustalono 3 typy samochodu, jako ostateczne. Najbardziej interesującą jest cena, która wynosi 990 marek niemieckich loco fabryka, przy czym dzięki wprowadzeniu specjalnego systemu oszczędnościowo - ubezpieczeniowego, możliwe będzie nabywanie samochodu na raty, począwszy od 5 marek tygodniowo plus około 1 marki na ubezpieczenie. Pierwsze wozy ukażą się w handlu z końcem r. 1939.

Jeżeli chodzi o koszty eksploatacji, to niewątpliwie — zważywszy, iż Niemcy używają ze względu na stosowanie zasady samowystarczalności, przede wszystkim benzyny syntetycznej, — będą one dość wysokie. Również i cena kauczuku syntetycznego „buna" podraża te koszty. Nie należy jednakże zapominać o kilkunastu tysiącach km. nowych dróg, jakie zbudował od 1933 r. rząd narodowo-socjalistyczny i instytucje prawno - publiczne reżimu, w czym samych autostrad obniżających bardzo znacznie zużycie wozu — ponad 2000 km. Równolegle z budową nowych samochodów organizuje się zresztą produkcję garaży i przygotowuje nowy system ubezpieczeń samochodowych.

Jeśli chodzi o zorganizowanie przedsiębiorstw w Fallersleben to przedstawia się ono mniej więcej następująco. Z wiosną 1937 r. powierzył Hitler organizację przemysłu samochodów ludowych przywódcy organizacyj Rzeszy Dr. Ley przy pomocy środków dostarczonych przez niemiecki front pracy, Dr. Ley powołał do życia „Tow. Budowy Niemieckiego Wozu Ludowego", dając mu do dyspozycji — narazie — 50 milionów marek niemieckich. Niezwłocznie przystąpiono do prób przez wypuszczenie zbudowanych według planów i wskazówek Dra Porsche 30 wozów, które w ciągu r. 1937 odrobiły pokaźną liczbę 2 milionów km ku zadowoleniu odpowiednich komisyj. Następnym etapem było ustalenie planów budowy nowych zakładów, przed kilku zaś miesiącami zbudowano w Brunświcku t.zw. zakłady macierzyste, które rozpoczną swą pracę już w ciągu obecnego lata. Zakłady te służą produkcji części składowych i narzędzi, w szczególności zaś wyszkoleniu pierwszej ekipy robotników, która z początkiem przyszłego roku przejmie pracę w zakładach głównych.

Równolegle — w Fallersleben — powstają domy mieszkalne dla robotników i związane z tym urządzenia urbanistyczne, mające pomieścić około 30.000 osób personelu fabrycznego wraz z rodzinami, Hitler zapowiedział, że ośrodek ten będzie modelem narodowo-socjalistycznego miasta robotniczego, gdyż pragnie on pokazać w jaki sposób narodowy socjalizm ujmuje tego rodzaju zagadnienia i w jaki sposób je rozwiązuje. W najbliższym czasie miejscowość Fallersleben, dzięki rozwojowi przemysłu automobilowego, ulegnie powiększeniu o dalsze 30.000 mieszkańców.

Nasuwa się pytanie w jakiej mierze to — na ogromną skalę zakrojone — przedsięwzięcie narodowego socjalizmu służyć ma celom obrony państwa, celom wojskowym, w jakiej zaś mierze zaspakajać potrzeby szerszych mas ludności Trzeciej Rzeszy?

Niewątpliwie motoryzacja kraju, będąca jednym z zasadniczych postulatów współczesnej obrony narodowej, odgrywa tu istotną i ważną rolę. Setki tysięcy nowych samochodów, miliony w niedalekiej przyszłości stwarzają zwiększenie „potentiel de guerre", któremu służy szereg innych właściwie skoordynowanych posunięć gospodarczych Trzeciej Rzeszy, ujętych przeważnie w ramy czteroletniego planu. Dalszy rozwój budownictwa autostrad i dróg, produkcja materiałów potrzebnych do wytwórczości „wozów ludowych" stwarzają organiczną konieczność powstawania nowych źródeł materiałów wojennych. Nie należy jednak zapominać, że, realizując te wielkie cele natury wojskowej, siłą faktu gospodarstwo niemieckie skierowuje się ku wytwórczości dóbr, służących zaspokojeniu potrzeb osobistych i, że potrzeby te zwiększa i mnoży.

Powstawanie zakładów w Fallersleben jest również wskazówką dla tych, którzy wątpią, ażeby obecny regime Trzeciej Rzeszy mógł dać społeczeństwu inne środki zaspokojenia jego ekspansji niż parady i marsze wewnątrz kraju, a sukcesy terytorialne na zewnątrz. Regime ten może bowiem w przyszłości postawić przed społeczeństwem cele utylitarne i zgoła hedonistyczne, gdy w swej ekspansji międzynarodowej napotkałby trudności, których zbrojnego przezwyciężenia nie chciałby ryzykować lub których realizacja poprostu by mu się nie opłacała. Może to zrobić tym łatwiej, iż organizacja i planowość daje mu po temu wielkie możliwości (89).

Prof dr. Leopold Caro

Teorie Narodowego Socjalizmu*)

V. ZAKOŃCZENIE.

Jak wynika z rozdziału III tej pracy, narodowy socjalizm przy zastosowaniu nowych metod dokonał olbrzymiego postępu gospodarczego Niemiec.

Tylko najupartsi fanatycy liberalizmu usiłują temu przeczyć, wróżąc w najbliższym czasie załamanie się Niemiec lub przypisując pomyślny ich rozwój zasługom epoki z przed stycznia 1933. Czynią to z różnych powodów.

Jedni mają do narodowego socjalizmu pretensje na zupełnie innej płaszczyźnie: osobistej czy religijnej, nie zdając sobie sprawy, że słuszność w jednej dziedzinie, niczego nie dowodzi w innej i że wielkie prawdy i odkrycia naukowe zawdzięczamy członkom narodów, które jak Egipcjanie, Grecy lub Arabowie wyznawali poglądy religijne zupełnie błędne.

Drudzy z przerażeniem widzą, że narodowy socjalizm opiera ekonomikę na etyce tak samo, jak lekceważona przez nich ekonomika katolicka; rozumieją więc, że gdyby zwycięstwo jego było trwałe, a jego poglądy *w dziedzinie gospodarczej* utwierdziły się także w innych państwach, w takim razie skończyćby się musiały podejrzane metody zdobywania czy powiększania majątku przez sprytniejszych i przebieglejszych, metody opuszczalne tylko w okresie poglądów, że gospodarstwo rządzi się „suwerennymi" prawami, nie mającymi nic wspólnego z etyką, ale niemożliwe i wprost potępione w okresie uznania etyki w życiu gospodarczym jako czynnika rozstrzygającego.

Trzecim idzie przede wszystkim o przewagę i władzę polityczną, którą dawał im pieniądz, uznany po dziś dzień w pewnych państwach za „króla epoki" i słusznie boją się, że tę władzę utracą.

Dalsza kategoria przeciwników to ci, którzy w epoce poprzedniej nasiąkli tak bardzo liberalizmem gospodarczym i kapitalizmem, w tym stopniu przyswoili sobie jego frazeologię, tak zaangażowali się w jego służbie, że go już ze swego toku rozumowania wyłączyć nie potrafią.

Wreszcie jest w Polsce pewien zastęp ludzi, działających z pobudek szlachetnych i bezinteresownych, którzy uznają w zasadzie za trafne myśli przewodnie mego „Solidaryzmu" i innych moich prac z tą książką związanych, ale których zniechęca do myśli w nich wyrażonych ciągłe wskazywanie u mnie na etykę chrześcijańską jako wieczne źródło ekonomiki.

Dla nich pisałem rozdział IV niniejszej rozprawy, zawierającej streszczenie argumentacji teoretyków narodowego socjalizmu. Tu bowiem znajdą poglądy dziwnie zgodne z poglądami moimi, atoli bez wymienienia źródeł tak dla nich niesympatycznych. Może ich przekona rozumowanie, dalekie od pozytywnej wiary, a jednak w całym szeregu zasadniczych sformułowań tak zgodne z ekonomiką katolicką.

W każdym razie niech pamiętają o jednym. Na drodze dzisiejszego kapitalizmu nie wywalczą tak upragnionej przez wszystkich niezawisłości gospodarczej Polski. Nie da jej nam ani współzawodnictwo, wyzute z więzów etyki, ani dążenie do zysku jako wrzekomo jedynie usprawiedliwiona treść i cel życia gospodarczego, ani prawo do wyzysku w drodze wygórowanych procentów, niskich płac wymuszonych na masach i wysokich cen wyrobów przemysłowych, które zapewniają kartelowe związki.

Twierdzenie o możliwości połączenia niezawisłości gospodarczej Polski i liberalizmu gospodarczego jest bądź okłamywaniem drugich, bądź samych siebie.

Można oparcie ekonomiki na etyce połączyć z dużym ograniczeniem wolności i tak właśnie czyni niemiecki totalizm. Ale można też stanąć na stanowisku sprawiedliwości i wolności dla wszystkich, łącząc z nim przeświadczenie, że do wielkich celów iść wolno tylko sprawiedliwą dla wszystkich drogą. To właśnie stanowisko zajmują encykliki społeczne Piusa XI.

Dlatego *poglądów* tu przedstawionych nie należy zestawiać *z działaniem* narodowego socjalizmu w innych dziedzinach. Polityczne i kulturalne czyny jego mogą być błędne, ale to nie pozbawia trafności jego rozumowania w sprawach gospodarczych. *A o to rozumowanie i jego rezultaty praktyczne wyłącznie tu idzie.* I ono ma *samoistną wartość* zasługującą na bezstronną i pełną uznania ocenę.

*) Patrz Nry 17 — 21 „Zaczynu".

Komitet nieinterwencji interweniuje

Wielka ofensywa gen. Franco została zatrzymana. Po kilku tygodniach nieustannych zwycięstw, w czasie których wydawało się, że koniec wojny jest już kwestią dni tylko, znowu stajemy wobec sytuacji, która może trwać jeszcze wiele tygodni, a nawet miesięcy.

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN.

Sukcesy wojsk gen. Franco są bardzo istotne. Zajęły one terytoria o olbrzymiej powierzchni, a osiągając wschodnie wybrzeże morskie między Vinaroz a Alcala - de - Chisbert, przecięły kraj podległy rządowi na dwie części, uniemożliwiając komunikację między Walencją a Barceloną. Ułatwi to niewątpliwie pokonanie obu tych części osobno. Tymczasem jednak tak od strony Walencji pod wodzą generała Miaia, jak od strony Barcelony, wojska rządowe przeszły do przeciwnatarcia. Doprowadziło ono na południu do zatrzymania dalszego natarcia przeciwnika; nie przeszkodziło jednak drobnym działaniom na odcinku Teruelu, które doprowadziły do wyrównania w tym miejscu frontu. Najzaciętsze walki toczą się na granicy Katalonii nad rzeką Segre. Tu rządowcy mają dwa bezpośrednie cele. Akcja skierowana na odcinek północny między Sort a Tremp ma na celu odzyskanie wielkich urządzeń hydro-elektrycznych zasilających Barcelonę i większość Katalonii. Główny nacisk natomiast skierowany jest na Balaguer, gdzie opanowanie przyczółków mostowych na rzece Segre przez armię gen. Franco, daje możność przygotowywania następnej ofenzywy, która byłaby już skierowana wprost na Barcelonę.

BITWA POD BALAGUER.

Kontratak rządowców, oczekiwany od trzech tygodni, rozpętał się na froncie czterdziestokilometrowym, na którym zgromadzili oni około 40 tysięcy ludzi. Akcję rozpoczęło 23 maja natarcie na miejscowość Camarasa, mające na celu odciągnięcie na ten odcinek głównych sił przeciwnika. Po kilku godzinach atak osłabł, a cały wysiłek został skierowany ku właściwemu celowi, to znaczy przeciw oddziałom gen. Urrutia broniącym brzegów Segre i przyczółka mostowego w Balaguer. Po kilku dniach zaciętej bitwy odznaczającej się wielkim natarciem czołgów i licznymi nalotami samolotów bombowych (14 nalotów jednego dnia, 500 ton bomb rzuconych w ciągu kilku godzin) i pościgowych, rażących przeciwnika z karabinów maszynowych, doszło do starcia dużych mas lotnictwa obu stron na wysokości 4 tysięcy metrów. W rezultacie bitwa pozostała nierozstrzygnięta. Wojska gen. Franco zachowały w ogólnych zarysach dotychczasowe pozycje.

KIEDY KONIEC WOJNY?

Dalszy przebieg działań jest niemożliwy do przewidzenia. Trudno się spodziewać jakiejś zakrojonej na większą skalę akcji rządowców. Nic, sądząc z dotychczasowego przebiegu wojny, nie pozwala przypuszczać, by właśnie teraz mieli się zdobyć na wysiłek mogący przynieść efektywne osiągnięcia. Z drugiej strony sama tragiczność ich położenia, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że nie mogą liczyć na żadne względy w razie poddania się, będzie dla nich bodźcem do rozpaczliwej obrony. Może się ona przeciągnąć jeszcze długo. Również trudno spodziewać się w najbliższym czasie zainicjowania nowej wielkiej ofensywy przez rząd w Burgos. Materiał wojenny w wojnie nowoczesnej wyczerpuje się nadzwyczaj prędko. Czasu potrzebnego na zgromadzenie nowych zasobów niepodobna obliczyć z góry. Zależy on całkowicie od dostaw włoskich i niemie-

ckich. Dopiero zebranie odpowiedniej ilości środków w odpowiednich punktach wypadowych, umożliwi podjęcie ofensywy.

JESZCZE O MOWIE GENUEŃSKIEJ.

Wielki wysiłek armii frankistów z przed kilku tygodni nie sprowadził rozstrzygnięcia. Stało się to wbrew oczekiwaniom jej wodza i jego wysokich protektorów. Dowodem mowa Mussoliniego. Ostre zwroty przeciw Francji jakie się w niej znalazły świadczą, iż włoski wódz nie był przygotowany na przeciąganie się działań wojennych. Sukces jakim było niewątpliwie zawarcie układu włosko - angielskiego wymagał, by stać się realnym, zakończenia sprawy hiszpańskiej. Zrozumiała się staje w tym świetle reakcja na pomoc, którą Francja okazuje rządowej Hiszpanii, umożliwiając jej przedłużenie oporu. Wprawdzie Italia zgodziła się na wycofanie swych żołnierzy z półwyspu Iberyjskiego, jednak z myślą, że stanie się to już w chwili, gdy dokonają swego zadania. Inaczej cały poniesiony trud i krew włoska przelana, poszłyby na marne. Istotnie póki w Hiszpanii rozlegają się strzały armatnie, póty zgoda Italii z Francją jest niemożliwa. Oba państwa znajdują się po przeciwnych stronach barykady.

TAJEMNICA POLISZYNELA.

W tych warunkach specjalnego znaczenia nabierają ostatnie prace podkomitetu nieinterwencji. Po raz pierwszy osiągnięto zgodę co do akcji realnej, mającej na celu wycofanie żołnierzy obcych z Hiszpanii w myśl tajemnicy Poliszynela, że gdy zabraknie cudzoziemców, wojna domowa ustanie.

Czy jednak tym razem uda się to co było nieosiągalne w ciągu długich miesięcy? Trudne pytanie! W każdym bądź razie nie można go z góry rozstrzygać negatywnie. Nie można dlatego, że tak Francja, Anglia jak Włochy dążą do uregulowania swoich wzajemnych stosunków, a z chwilą gdy się pogodzą co do przyszłości Hiszpanii, potrafią przejść do porządku dziennego nad kwestią doktryn ideologicznych. Dlatego także, że w razie niepowodzenia akcji międzynarodowej, groźba wojny europejskiej, wojny, której nikt nie pragnie, a najmniej ci co nią straszą, stałaby się bardziej aktualna niż kiedykolwiek.

To też nie jest wykluczone, że w najbliższej przyszłości pociągi i okręty zapełnione ochotnikami, chętnie opuszczą pole bitew. A wtedy stałoby się jak w pięknym i dosadnym wierszu Corneille'a:

„Et le combat cessa, faute de combattants" [1]).

[1]) I walka ustała, gdy nie stało walczących.

Proces urzędników skarbowych w Sądzie Apelacyjnym

W dniach 27 i 28 maja odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie w sprawie zniesławienia wyższych urzędników skarbowych. W dn. 29 maja Sąd wydał wyrok, zatwierdzający wyrok Sądu Okręgowego, mocą którego nasz Redaktor odpowiedzialny p. Leon Borkowski, został skazany na 2 miesiące aresztu i 100 zł. grzywny z zawieszeniem na trzy lata. Podajemy w niniejszym numerze przemówienia obrończe pp. mec. mec. Sobotkowskiego i Kisielewskiego.

Aby Sz. Czytelnicy mogli ogarnąć całość zagadnienia procesu skarbowców, od pierwszej instancji, podajemy spis artykułów i notatek, dotyczących tego przedmiotu, które publikowaliśmy w „Zaczynie":

Nr. 2 (7) — „Pan A. Lubowidzki ciągle swoje...". Nr. 34 (39) — „Proces urzędników skarbowych". Nr. 35 (40) — „Jeden złoty strat moralnych". Nr. 50 (55) i podwójny Nr. 51 — 52 (56—57) — „Motywy wyroku w sprawie skarbowców", oraz Nr. 2 (59) — „Honorochron...".

* * *

(Przemówienie p. Mecenasa Władysława Sobotkowskiego, wygłoszone w dniu 28 maja b. r. w obronie redaktora odpowiedzialnego „Zaczynu" przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie).

Panowie Sędziowie Sądu Apelacyjnego!

Żadną miarą nie mogę zgodzić się z tezami jednego z zastępców strony przeciwnej, który twierdzi, że fiskus nie ma nic wspólnego i mieć nie może ze sprawiedliwością, że rządzą nim prawa jakiegoś oportunizmu. Teza ta nie jest do przyjęcia. Organizm fiskalny to ciało bardzo czułe; na fiskus bowiem składają się liczne złotówki milionów obywateli. Winny nim rządzić takie prawa, jakie rządzą całokształtem życia państwowego i społecznego. Inaczej jest źle!

Oto widzimy wszyscy. Ironicznie zwany przez stronę przeciwną w sprawie niniejszej małym urzędniczkiem, urzędniczyną z Mławy — p. Antoni Lubowidzki od 2 lat trzyma w szachu i w napięciu ludzi, którzy na najwyższych stanowiskach organizują finanse i rządzą fiskusem Rzeczypospolitej. Dlaczego trzyma? Bo ma pełne poczucie sprawiedliwości.

Dowiadujemy się oto dzięki temu „urzędniczkowi" poniżanemu i obrażanemu przez moich przeciwników — że oto w Ministerstwie Skarbu panowały różne grupy, mafie, koterie urzędnicze, panował tam duch „Sieradczyzny", „Michalszczyzny" lub, jak kto woli..., „Drojanowszczyzny".

Ja tu nie chcę nikogo obrażać, ale określenie takie o atmosferze, panującej w Ministerstwie Skarbu, padły z ust wyższych urzędników skarbowych i świadków w procesie. Zawdzięczamy temu małemu „urzędniczkowi" z Mławy, że zmobilizowali się ludzie dobrej wiary, zmobilizowała się szeroka opinia publiczna Rzeczypospolitej, by ratować, by ubezpieczyć zagrożony fiskus.

Kapitał faktów i dowodów uzyskany na procesie tak w pierwszej jak i w drugiej instancji jest wprost olbrzymi. Kapitał ten, gdyby nie było impulsu ze strony Lubowidzkiego, gdyby nie było odwagi cywilnej u oskarżonych redaktorów, walałby się gdzieś po etażerkach, po „podręcznych bałaganikach" w biurach na Rymarskiej, Święszkowski siedziałby u Jana Bożego...

Nie można przecież — na podstawie tego kapitału — uważać że atmosefera, panująca w Ministerstwie Skarbu była „p o d c i ą g a n i e m w z w y ż". W murach tego gmachu nie dużo było owego „o z o n u". I tu nie potrzeba było koniecznie iść po linii b. dyr. Zielińskiego, by obsadzać stanowiska w administracji skarbowej wojskowymi. Wystarczało dbać o zwykłą uczciwość, rzetelność, sprawiedliwość, na które fiscus jest tak bardzo czuły. Niestety, było inaczej.

My w tej sprawie, czyli mój klient redaktor Leon Borkowski i pismo „Zaczyn", byliśmy jak chata stojąca u skraju płonącego lasu. Las płonął. Biliśmy na alarm. Wołaliśmy o ratunek. Od siedmiu miesięcy, bo od czerwca 1936 r. biczowały pisma honor wyższych urzędników skarbowych, wystawiały ich pod pręgierz opinii publicznej, opisując fakty, cytując nazwiska!

A panowie skarbowcy nie reagowali. Nie orientowali się, czy mają prawo reagować... Pytali się, jak dzieci, dyrektora Biura Personalnego, czy im wolno bronić swego honoru. Sprawiedliwość, poczucie honoru, jako instytucja obyczajowa, wyrobiona już w kulturalnym społeczeństwie, nakazywała reagować.

Tak, reagować niezależnie od tego, jakie były rozkazy, zakazy, okólniki i rozporządzenia. N i e m a w ł a d z y, k t ó r a b y z a b r a n i a ł a i p r z e s z k a d z a ł a r e a g o w a ć w o b r o n i e h o n o r u i d o b r e g o i m i e n i a. Jeśli do stanowiska przywiązany jest zakaz reagowania na obronę honoru, to podać się należało do dymisji, to rzucić lukratywne stanowisko, a jednak reagować.

Gdy więc mamy do czynienia z wyższymi urzędnikami skarbowymi, ludźmi z wyższym wykształceniem, a pośród nich kilku jest z wyższym wykształceniem prawniczym, mamy chyba obywatelskie prawo domagać się, by reagowali w ciągu tych 7 miesięcy chłosty publicznej, a nie zasłaniali się okólnikami i niedomówieniami dyrektora Drojanowskiego lub naczelnych władz skarbowych.

A przecież musimy przyjść do przekonania, że uderzenia w „Tygodniu Robotnika" były ostre. Panowie czytali i nie wiedzieli, jak reagować. Potrzebna im jest opinia b. prezydenta miasta Lwowa.

Widzimy że obowiązku swego nie wykonali. I widzimy, że obyczaje w Ministerstwie Skarbu były odmienne od przyjętych norm etycznych, poczucia prawości i honoru, przyjętych przez ogół społeczeństwa, do którego zaliczają się i p. Lubowidzki i redaktorzy pism, którzy zamieszczali artykuły p. Lubowidzkiego lub cytowali je.

Ja, jako obrońca p. Leona Borkowskiego, stwierdzam jaknajkategoryczniej, jaknajbardziej bezstronnie, że wykonał on z a s z c z y t n y o b o w i ą z e k w z g l ę d e m s w e g o p a ń s t w a, ż e d z i a ł a ł w i n t e r e s i e p a ń s t w a. I te stwierdzenia winny się znaleźć — Panowie Sędziowie Sądu Apelacyjnego — w motywach Waszego wyroku.

Sąd Okręgowy w sentencji wyroku stwierdził, że oskarżony Borkowski „d z i a ł w d o b r e j w i e r z e", ale to twierdzenie brzmi za skromnie.

Słusznie stwierdza Sąd Okręgowy, że p. Borkowski w redagowanym przez siebie „Zaczynie" zamieścił „przedruk" z artykułu Lubowidzkiego z „Tygodnia Robotnika" 14-go stycznia 1937 r.: „A więc po trzech tygodniach, kiedy nie widział żadnej reakcji ze strony władz państwowych, czy też osób w artykule wymienionych". Zważcie, Panowie Sędziowie, że po pierwsze to nie był p r z e d r u k całego artykułu, lecz zamieszczenie w y j ą t k u, c y t a t y, a po drugie: cykl artykułów p. Lubowidzkiego w tej materii rozpoczął się w „Tygodniku Robotnika" już 7 czerwca 1936 r. („Wciąż na wolności buja łapownik Michalski"). A było tych artykułów aż pięć!

Nie t r z y t y g o d n i e więc obserwowaliśmy prasę i czekaliśmy na reakcję władz skarbowych, osób dotkniętych, lecz s i e d e m m i e s i ę c y i s i e d e m d n i.

Tak, „Zaczyn" działał w interesie własnego państwa. Nie dla zysku, ani dla partii jakiejś, ani dla sławy.

Czy działanie to dało wynik pozytywny? Ponad wszelką wątpliwość — tak. W Ministerstwie po przewodzie sądowym w pierwszej instancji powstała zupełnie przypadkowa i szeroka fluktuacja personalna, która jeszcze się nie skończyła. Dzięki temu procesowi przyśpieszono wymierzanie grzywny, idącej w kilkaset tysięcy zł. Zakładom Ostrowieckim. Pociągnięto do odpowiedzialności urzędników Ministerstwa Skarbu, którzy do wymiaru niezasłużonej emerytury Pawła Michalskiego zaliczyli okres jego pobytu w więzieniu... Myliłby się ten, ktoby twierdził, że wyrok sądu okręgowego dał pełną satysfakcję oskarżycielom prywatnym i wykazał ich anielską niewinność. Mówią za siebie motywy wyroku.

Gdy mam te smutne ustalenia, a ustalenia przepiękne dobrej wiary i ofiarnej działalności dla interesu państwowego oskarżonego Borkowskiego, jeżeli stwierdzam, że dobro publiczne zostało uratowane, a przestępczość zahamowana przez sprawiedliwość, — czyż nie należy dążyć do tego, by w ogóle uwolnić redaktora „Zaczynu" od winy i kary. Przecież z orzeczenia Sądu Najwyższego z r. 1935 Nr. 111 wynika, że działalność w obronie interesu publicznego rozgrzesza z zarzutu zniesławienia.

Jeżeli porówna się tytuł artykułu „Pan minister podnosi moralność" użyty przez „Tydzień Robotnika" (który miał swoją rację) z tytułem, użytym w „Zaczynie": „Pan A. Lubowiedzki ciągle swoje....." i jeżeli porównam formę kategoryczną oryginalnego artykułu z formą powątpiewania, jaką zaopatrzyła redakcja „Zaczynu" cytatę z tego artykułu: „Coś tu nie jest w porządku! A może „Tydzień Robotnika" ma rację? Ciekawe, czy wymienieni przez p. Lubowidzkiego panowie skarżą „Tydzień Robotnika" o zniesławienie? „Tydzień Robotnika" twierdzi, że „notatkę tę drukuje po raz piąty!" — gdy to porównamy, — rozumiemy, jaka bije z tego gorycz przebranej miarki cierpliwości. Każdy redaktor, którzyby tego nie odczuł, który nie wystawiłby się na ryzyko osobiste, byłby t c h ó r z e m, gdyby tych pytań nie postawił. I mimo, że Ministerstwo Skarbu, jak i wszystkie inne resorty, posiadało referat prasowy, dopiero po siedmiu miesiącach i ośmiu dniach odpowiedziało na pytanie!

Redaktor „Zaczynu" poruszył to Ministerstwo. Bo oto gdy „Zaczyn" wydrukował inkryminowaną cytatę w numerze z dn. 14 stycznia 1937 r. już nazajutrz czyli 15 stycznia Minister Skarbu podpisał pismo do Ministra Sprawiedliwości z prośbą o postawienie w stan oskarżenia p. Lubowidzkiego i redaktorów pism. Oto wyżsi urzędnicy, ludzie dorośli dopiero po siedmiu miesiącach zrozumieli, że powinni bronić swego honoru.

Mam zaszczyt prosić o uniewinnienie redaktora „Zaczynu"!

*

(W obronie oskarżonego Antoniego Lubowidzkiego i Zbysława Kaweckiego, redaktora „Państwa Pracy", przemawiał mec. Wacław Kisielewski. Przemówienie to podajemy w skrócie [1]).

Atmosfera, albo, jak to teraz modnie się mówi, k l i m a t, panujący w Ministerstwie Skarbu, nie był zdrowy. Nawet Sieradzki ten klimat charakteryzował ujemnie. Listy prywatne znajdowano w aktach i korespondencji urzędowej. To też, to co poruszył Lubowidzki, to czego dokonał w ujawnieniu tego klimatu absolutnie nie usprawiedliwia, by moi przeciwnicy procesowi klepali go po ramieniu w swych przemówieniach, nazywając jego półinteligentem, bo przecież takie określanie jak bumerang wraca do... autora. Nie odmówicie oskarżonemu Panowie Sędziowie ani patriotyzmu, ani obywatelskiego stanowiska, ani zdrowego rozsądku, jemu, b. studentowi monachijskiego uniwersytetu i przyjacielowi Stanisława Brzozowskiego.

Lubowidzki pociągnął za sznur dzwona alarmowego, a jeżeli to uczynił, to nie niskie pobudki zniesławienia, lub osobistej sławy, lecz interes publiczny nim kierował.

Cóż mam do dodania do przewodu sądowego, który trwał sześć dni w pierwszej a dwa drugiej instancji. Widzimy, że resort skarbowy nie budził zaufania. Z tego resortu wyszedł p. Paweł Michalski, synonim korupcji i niemoralności, Krzysztoforscy et tutti quanti. W tym resorcie działo się to, co zostało dobitnie ustalone w motywach wyroku Sądu Okręgowego.

A dodali nam wiele materiału faktycznego co do stosunków, panujących na ul. Rymarskiej świadkowie wiarogodni.

Chociażby dla przykładu p. Drojanowski, b. wojewoda, b. prezydent miasta Lwowa, trzeciego co do wielkości miast w Polsce, mąż zaufania p. wicepremiera Kwiatkowskiego, który powołał go między innymi do walki z przestępczością wśród urzędników skarbowych obarczając go misją umoralnienia administracji skarbowej.

A p. Jakubowski, Dyrektor Urzędu Długów Państwa, pułkownik, żołnierz Pierwszej Brygady? A Pan Filip Endelman, znany intelektualista i człowiek o nieskazitelnym obliczu?

Przecież zestawmy fakty: p. Rzadkiewicz, który pracował w sądownictwie i miał doświadczenie prawnicze, nie „potrafił" dać sobie rady ze sprecyzowaniem słusznych wniosków z obfitego materiału, zgromadzonego w związku z aferą Michalskiego. Czy to nie mogło budzić daleko idących obaw? A zaliczenie p. Michalskiemu do emerytury okresu, spędzonego w prewencyjnym areszcie? A wogóle wypłacanie mu emerytury, niewytaczanie mu dochodzenia dyscyplinarnego — czy to nie są fakty miażdżące? Tak samo miażdżące, jak poszukiwanie akt sprawy Michalskiego przez urzędującego dziś dyrektora Izby Skarbowej Lubelskiej p. Sieradzkiego a ówczesnego wicedyrektora Biura Personalnego. Ustalenia te znajdujemy w wyroku Sądu Okręgowego.

Czy to wszystko jest w porządku, gdy sędzia Kleinert aż do ministra Kwiatkowskiego musi zwracać się z interwencją w sprawie odszukania akt?

A, co znaczą wizyty przed godziną ósmą, składane w gabinecie dyrektora Biura Personalnego przez niższych urzędników skarbowych i gorliwe szukanie na półkach tego, czego tam nigdy nie było? Czy to jest wszystko w porządku?

Pan Rzadkiewicz lekceważył akty i słusznie mógł narazić się na posądzenie. A pan Sieradzki, gdy o sprawie Michalskiego było głośno, nie odróżniał nazwiska Michalskiego od Majdego (sędziemu Kleinertowi przysłał zamiast akt Michalskiego akty firmy Majdego)!

Dyr. Jerzy Lubowicki „popierał interesy ludzi bogatych" tak twierdził p. Antoni Lubowidzki. Ustalił to Sąd Okręgowy w motywach wyroku. Ustalono, że pozycja społeczna, że stan kiesy nie może chronić ukaranego od płacenia grzywny. Teoria twierdząca, że wszystko jedno, kto zapłaci, byleby skarb otrzymał pieniądze, jest wybitnie niemoralna. Minął się z prawdą p. Jerzy Lubowicki, zeznając, że z Zakładami Ostrowieckimi nie miał do czynienia. Inaczej zeznał świadek Bernhardt.

P. Dyr. Lubowicki chodził przecież z tą sprawą do Ministra Zawadzkiego. A p. Kindler dyr. Zakładów Ostrowieckich mówił o p. Lubowickim i w Ministerstwie Skarbu w te słowy: „My mamy tam swego Lubowickiego". Trzeba było natychmiast, by uchronić się od podejrzeń i by przeciąć legendę, wymierzyć grzywnę. A grzywna została wymierzona dopiero w r. 1938 po procesie niniejszym w I instancji. To zasługa tego procesu, zasługa oskarżonych. Zarobili dla państwa kilkaset tysięcy złotych.

Przejdźmy do Święszkowskiego, przecież w oczach dyr. Lubowickiego Święszkowski grzeszył wobec zasady Talleyranda „pas trop de zèle" (nie za dużo gorliwości). Ze Święszkowskiego zrobiono wariata. 3 eskulapów polskich, wystawiło mu świadectwo, że jest w 75% „konstytucjonalnym psychopatą". A w rezultacie za sprawą dyr. Drojanowskiego zamiast na Bonifraterską do Jana Bożego, chodził on na Rymarską do Skarbu i tam pracował, pomagając w merytorycznych sprawach skarbowych dyplomowanym prawnikom, między innymi panu Żenczykowskiemu. I nie gryzł, nie kopał, nie rzucał kałamarzami. Czy tych polskich eskulapów na podstawie innej opinii światowej sławy lekarza psychiatra płk. Nelkena nie należałoby pociągnąć przez prokuratora do odpowiedzialności karnej?

Wiemy nadto, że Święszkowski został przeniesiony do Lwowa za sprawę departamentu V Ministerstwa, na którego czele stał dyr. Lubowicki.

(Dalej obrońca rozwija tezę, że Antoni Lubowicki w całej swej działalności związanej z niniejszym procesem, działał wyłącznie, wiedziony interesam publicznym. W prawnej części swych wywodów mec. Kisielewski wnikliwie zwalcza kwalifikację aktu oskarżenia, podzieloną przez Sąd Okręgowy i w konsekwencji prosi o wydanie takiego wyroku, któryby dał satysfakcję opinii publicznej — wyroku uniewinniającego).

[1]) Przemówienie mec. Kisielewskiego w I instancji patrz w Nr. 35 „Zaczynu" z 1937 r.

Głosy i odgłosy

Podejrzani „Zarzewiacy"

Ukazało się w Katowicach pisemko „Szlakiem Zarzewia" przedstawiające się czytelnikom jako „Pismo zarzewiaków i młodego pokolenia narodowego". Sądząc z poziomu, musi to być rzeczywiście bardzo młode pokolenie, natomiast ci „zarzewiacy" albo są bardzo starzy i bardzo naiwni, albo w ogóle zakrawa to na jakąś niewyraźną historię.

W pierwszym numerze istny groch z kapustą; oznaki tajnego skautingu, artykuł Bolesława Piaseckiego, grafomański wiersz nędznie naśladujący Pietrkiewicza, mosdorfowe bajdurzenie Hałaburdy o integralnej kulturze (pretensjonalne, a naiwne), kubły pomyj na osławioną „Naprawę", itd. itd. Pozatym oczywiście chorobliwa i zgubna dla Polski koncepcja, że istnieje tylko „Obóz przełomu" i „Fołksfront".

Przy sposobności „zarzewiacy i młode pokolenie narodowe", zainteresowali się także naszym skromnym pismem, widząc w Zaczynie ognisko ludzi opętanych żądzą władzy za wszelką cenę.

W „Przeglądzie Prasy" czytamy:

> „Jest jeszcze w obozie legionowym trzecia grupa, która zasadniczo nie chce iść „ani w lewo, ani w prawo" — która nie chce pójść drogą płk. Grzędzińskiego i senatora Kwaśniewskiego.
>
> Ale tak samo nie chce ona pójść drogą, jaka — zdaje się — przyświecała pułk. Kocowi, a która w ostatecznej konsekwencji musiałaby doprowadzić do przełomu nacjonalistycznego w Polsce i do rządów nacjonalistycznych, opartych o naród polski, zorganizowany w jednym wielkim ruchu nacjonalistycznym i wychowany w ideałach porządku nacjonalistycznego.
>
> Dlaczego grupa ta nie chce wejść na tę drogę, na której prawdziwi Piłsudczycy, prawdziwi frontowi żołnierze wielkiego Komendanta nie tylko nic by nie stracili, ale przeciwnie — osiągnęliby maksimum tego, co w ogóle na ziemi osiągnąć można, — bo miłość, cześć i podziw całego narodu, jako pierwsi tego narodu żołnierze — to jest zagadką, niemożliwą do rozwiązania.
>
> Do czego zmierza ta grupa?
>
> Wszelkie oznaki wskazują na to, że składa się ona z ludzi, opętanych żądzą władzy, — władzy za wszelką cenę i to władzy jaknajbardziej nieograniczonej.
>
> Ogniskiem tej grupy jest redakcja tygodnika „Zaczyn". Prawie w każdym numerze tego tygodnika można znaleźć artykuły, mające wykazać i udowodnić, że nie ma potrzeby dzielić się z kimkolwiek władzą w Polsce, że można przejść do porządku dziennego nad nastrojami i prądami w narodzie polskim i rządzić według pewnych zasad technicznonaukowych, nie oglądając się na to, czy się to komu podoba, czy nie.

Gdyby „zarzewiacy" z wspomnianego pisemka byli prawdziwymi zarzewiakami, toby doskonale wiedzieli, że „prawdziwi frontowi żołnierze wielkiego Komendanta, nigdy nie będą uważać za maksimum „miłość, cześć i podziw całego narodu" (co sam Wielki Komendant w swoich wielkich państwowych realizacjach wcale tej miłości całego narodu nie zaznał, a co sam na ten temat mówił, to można łatwo przeczytać, studiując zamiast „Falangi", rozmowy Artura Śliwińskiego).

Również nie zawsze wskazane jest „oglądanie się, na to czy się to komu podoba, czy nie", a czasem dobro sprawy wymaga właśnie, aby się na to zupełnie nie oglądać. Zgadzamy się natomiast w całej pełni z twierdzeniem, że pismo nasze reprezentowało zawsze tendencję, że ani na lewo, ani na prawo, zbaczać nie można. Dlaczego? — wyjaśnialiśmy tysiąc razy.

Pozatym oczywiście w „Przeglądzie Prasy" sympatyczne cytaty z „Merkuriusza" i „Słowa" wileńskiego. Wszystko się zgadza.

Wyrażamy poważne wątpliwości, co do liczebności, a zwłaszcza autentyczność „zarzewiaków", z omawianego pisma.

Rozwój marynizacji Polski

Gazeta Polska, omawia osiągnięcia, jakich dopięliśmy w dziedzinie „marynizacji" Polski. W numerze 150-m czytamy:

„Okres ubiegłych kilkunastu miesięcy był okresem szeregu poważnych osiągnięć w naszej pracy na morzu. Również i w ciągu miesięcy nadchodzących spodziewać się należy pozytywnych faktów, stanowiących dalsze ogniwa akcji „marynizacji" Polski. Wszystkie te fakty i osiągnięcia, dość harmonijnie rozkładające się na poszczególne dziedziny pracy na morzu, łącznie wzięte składają się na obraz wyraźnego skoku naprzód, dokonanego na drodze do ściślejszego związania z morzem naszego kraju.

Jeżelibyśmy zaczęli od Marynarki Wojennej — musielibyśmy zanotować jako poważne aktywa ubiegłych miesięcy przybycie do Gdyni i objęcie służby przez największe i najbardziej w tej chwili nowoczesne okręty wojenne Rzeczypospolitej: kontrtorpedowce „Grom" i „Błyskawicę" oraz stawiacz min „Gryf"; i dodalibyśmy — jako dalszy fakt pozytywny — spuszczenie na wodę okrętu podwodnego „Orzeł", a wreszcie wkroczenie na tory realizacji budowy stoczni Marynarki Wojennej. W nadchodzących kilkunastu miesiącach należy liczyć się z przybyciem do Polski obu budowanych w Holandii łodzi podwodnych (jedną z nich jest O. R. P. „Orzeł") oraz z rozpoczęciem budowy ścigaczy.

W dziedzinie marynarki handlowej — flota nasza powiększyła się o kilka jednostek (m. in. dwa nowoczesne niewielkie motorowce, zbudowane na stoczni fińskiej oraz kilka statków bunkrowych), w budowie zaś znajdują się dwa transatlantyki pasażerskie i dwa wielkie transatlantyckie frachtowce. Z chwilą wykończenia zwłaszcza tych wielkich jednostek — polska flota handlowa będzie się przedstawiała znacznie okazalej niż dotychczas.

W zakresie aparatury portowej rezultaty są niemniej pozytywne. Na czoło należałoby tu wysunąć oddanie do użytku nowego portu rybackiego „Władysławowo" u nasady mierzei helskiej, oraz dalsze, dość intensywnie prowadzone, prace nad rozbudową portu gdyńskiego, gdzie realizacja t. zw. kanału przemysłowego otwiera nowe wielkie możliwości rozwojowe.

Również i pozostałe dziedziny naszej pracy na morzu wykazały w ubiegłych miesiącach wyraźny postęp. że zaś wszystkie te prace trwają czas dłuższy, przeto i na najbliższy okres spodziewać się należy dalszego rozwoju, idącego niejako rozpędem w wyniku powziętych wcześniej decyzji.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc czerwiec. Wysyłamy roczniki „Zaczynu" od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płóciennej oprawie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.